Rocznik XI. Kraków, 1-go marca 1903. Nr. 3.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **3** korony (**1** złr **50** ct.), na pół roku **1** korona i **50** hal. (**75** centów); **do Niemiec** na rok **3** marki, **do Ameryki** na rok **1** dolar.
Razem z „BIBLIOTEKĄ“ i ze „SKARBNICĄ LUDOWĄ“ na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** rocznie **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Tylko jeszcze w tym miesiącu

może otrzymać **za darmo Kalendarz** pod tyt. „**Święta Rodzina**“, każdy, kto sobie na ten rok zaprenumeruje „**Nowy Dzwonek**“, ale **razem z „Biblioteką“ i ze „Skarbnicą ludową“**. Kto prenumeruje sam tylko „**Nowy Dzwonek**“, ten nie ma prawa do powyższej premii, czyli do otrzymania **Kalendarza** za darmo.

Również kto się opóźni z prenumeratą — ten potem już **Kalendarza** nie otrzyma!

„SKARBNICĘ LUDOWĄ“

będziemy wydawali napowrót w tym roku. Szan. Czytelnicy, którzy w roku zeszłym prenumerowali „**Nowy Dzwonek**“, otrzymali już dawno **tomik pierwszy.** Nowym zaś Czytelnikom przesyłamy równocześnie z tym numerem „**Nowego Dzwonka**“ ten tomik.

Tomik drugi „Skarbnicy ludowej“ wyjdzie z początkiem kwietnia bież. roku.

Teraz więc za **5** koron dajemy: „**Nowy Dzwonek**“, „**Bibliotekę**“, „**Skarbnicę ludową**“ i **Kalendarz**!

Powiedzcie o tem swym znajomym i zachęcajcie ich, aby sobie te pisma zaprenumerowali, bo przecież warto mieć za 5 koron tyle pism do czytania!

Do czego to już doszło!

Coraz większe zdziczenie zaczyna ogarniać tych chłopów ruskich, którzy słuchają bezecnych agitatorów i czytają ich piśmidła.

Oto posłuchajcie:

Przed kilkoma miesiącami objął obowiązki wikaryusza w parafii polskiej w Opryłowcach (w powiecie zbaraskim) Ks. Teodor Kasperski. Kapłan ten rozpoczął iście apostolską działalność. Dzień w dzień objeżdża wioski do tej parafii należące, w szkółkach naucza dzieci, w święta odprawia Mszę św. rano w Berezowieckiej kaplicy, a na drugą Mszę św. jedzie po fatalnej drodze 9 kilometrów do Opryłowiec.

Po wsiach za jego staraniem powznoszono krzyże i tam z nim razem odprawiają modły pobożni włościanie obrządku łacińskiego; do cerkwi bowiem księża ruscy nie puszczają ks. Kasperskiego.

Dnia 9 stycznia b. r. chodził ten zacny kapłan w Kobyli po kolędzie, w komży z krzyżem i kropidłem, poświęcając chaty bezinteresownie; a wstępując tylko do chat łacinników — lub tam, gdzie jedno z gospodarzy było z jego obrządku. Tłum włościan ruskich z kobietami i dziećmi towarzyszył ks. Kasperskiemu w Kobyli, wyprawiając nieprzyzwoite krzyki, a nawet ciskając grudami śniegu za księdzem. Inni zamykali chaty, krzycząc: „my ne potrebujemo Lachiw — to ne Polszcza“.

Ks. Kasperski otoczony garstką włościan obrządku łacińskiego i tłumem wrzeszczących Rusinów, wszedł do chaty wójta wsi Kobyla, Mikołaja Greszczuka, którego żona ma być obrządku łacińskiego. W tej chwili wpada ów wójt do chaty, porywa ks. Kasperskiego za ramię i wytrąca za drzwi, krzycząc: „w chati Lachiw ne potrebujem!“ Pomimo to zacny kapłan pokropił obejście tego wójta. We wsi Iwańczanach podobnie przyjmowano ks. Kasperskiego.

Tak to szanują katolickich kapłanów rozwydrzeni chłopi ruscy.

Ale nie dziwota, bo całą naukę i oświatę czerpią oni z gazetek: *Hajdamaki i Swoboda*, które to pisma wy-

dają ruscy socyaliści i radykali, ludzie, którzy sami w nic nie wierzą, i którzy pragną, aby i chłop ruski w nic nie wierzył, czyli, aby przemienił się w bydlę.

W gazetkach owych pełno codziennie bezczelnych kłamstw i nawoływań do rozbojów. *Swoboda* pisze nawet, że strejk jest sprawą Bożą, i że gładzi wszelkie grzechy, a ciemny wieśniak ruski wierzy w to.

W tejże *Swobodzie* znajdowała się niedawnego czasu taka odezwa do włościan polskich osiadłych we wschodniej Galicyi: „Nie wierzcie polskim księżom!“ Czy chcecie, aby was razem z nimi pieczono i męczono w piekle? Chłopi — łacińnicy powinni iść z ruskimi chłopami ręka w rękę i muszą nienawidzić polskiego księdza, jak nienawidzą polskiego pana“.

A dalej czytamy w owej piekielnej gazecie: „Łaciniku chłopie, nie wierz księdzu, kiedy ci ksiądz powie, żeś ty Polak, że musisz trzymać z Polską i że nie śmiesz strejkować, to pluń mu w zęby, pluń mu w bydlęcą gębę i powiedz: Ja jestem wprawdzie łacinnik, ale że ja w domu mówię po rusku i mój ojciec po rusku mówił, więc jestem Rusinem-łacinnikiem i trzymam z chłopami ruskimi. Gniecie nas wspólna kleska“.

Że ruscy hajdamacy śmią w ten sposób odzywać się do polskich włościan — że śmią tak znieważać ich kapłanów — to po części są temu winni sami także polscy włościanie, bo niektórzy z nich trzymają z radykałami ruskimi, inni czytają ich pisma, a wszyscy prawie mówią w domu i między sobą nie po polsku tylko po rusku, przez co owi agitatorzy uważają ich jakby za swoich, czyli za Rusinów łacińskiego obrządku.

Raz uważają hajdamacy włościan polskich za swoich, a drugi raz za wrogów Rusi, i nawołują do wyparcia całego polskiego ludu za San.

Szczególnie solą w oku są dla agiiatorów hajdamackich chłopi mazurzy. Wspomniane wyżej piśmidło *Swoboda* nawołuje swoich czytelników, by ci przysyłali jej wszelkie wiadomości o koloniach mazurskich.

„Dajcie nam ich tu!“ woła *Swoboda*, i każe sobie przysyłać najdokładniejsze opisy, gdzie się znajduje kolonia mazurska, gdzie ich chaty stoją, jak daleko od ruskich chałup i od gościńca.

Do czego taki opis potrzebny jest *Swobodzie* nie trudno się domyśleć. Prowodyrzy ruscy chcą widocznie urządzić jakiś napad na polskich włościan, no, i potem krzyczeć w niebogłosy, że Polacy uciskają Rusinów!

ZABAWNY ZAKŁAD.

Zdarzenie prawdziwe.

Trzech wieśniaków ze wsi Imielinka pod Zakroczynem zasiedziało się do późnej nocy w karczmie Wygodzie nieopodal od wsi leżącej, gdzie wszyscy częstowali się wódką za ostatnie pieniądze.

Gdy do domu mieli powracać, biedzili się nad tem, jak się pokażą żonom swoim tak późno i to jeszcze w niezupełnie trzeźwym stanie.

— Ha! — rzecze jeden — jużci ja wiem, co zrobię. Oto kiedy moja na mnie powstanie i zacznie hałasować i przeklinać, będę milczał jak trusia i pary z gęby nie puszczę.

— A ja — rzecze drugi — żeby mi, nie wiem co, rozkazała, wszyściuteńko od razu zrobię, ani pisnę, ani burknę.

— To i ja tak samo postąpię, jak wy — odrzekł trzeci. — Ale strasznie pono ciężko będzie nam tej sztuki dokazać. Jędze to są te baby, jędze okrutne, umarłego by z grobu poruszyły, nie dopieroż żyjącego, a jeszcze zaprószonego człowieka. Oto wiecie co, załóżmy się o korzec żyta, które będzie musiał dać ten, co żonie nie zmilczy, albo nie zrobi tego, co mu ona rozkaże. Będziemy wszyscy trzej w kupie obchodzić nasze żony.

— Zgoda, zgoda, idźmy — odpowiedzieli drudzy.

Przychodzą do żony pierwszego. Ta, skoro męża ujrzała, zerwała się z łóżka i krzyczy na całe gardło:

— Ha! hultaju, pijaku, obwiesiu, nicponiu i wy dwaj razem z nim, obrzydli pijacy!

Wszyscy na to milczą. Rozjątrzona jeszcze bardziej tem milczeniem kobieta, chwyta za przęślicę i zamierza się na męża, chcąc go uderzyć. Mąż usuwa się w tył i gniecie w drobne kawałki donicę stojącą na ziemi.

— Tak, hultaju! tak! — krzyczy zaperzona kobieta, — najlepiej wszystkie statki pobij, potłucz!

Wieśniak, który przyrzekł uczynić wszystko, co żona powie, wziął te jej słowa za rozkaz, a porwawszy kij, który trzymał w ręku, nuż tłuc garnki, miski, kubki, flaszki i co tylko mu się nawinęło, w drobne kawałki.

— A nie pójdziesz mi ty taki, owaki — krzyknęła żona.

Na te słowa wyniósł się chłop z chaty, i przed swymi towarzyszami oświadczył, jako przyrzeczenia wiernie dotrzymał, a zatem ma prawo do wygranej, gdyby który zakład przegrał.

Idą do żony drugiego. Ta zamknęła się i nie puszcza męża do chałupy. Prosi się jej pięknie, ale żona wymyśla mu, co się zmieści. Obchodzi wieśniak coraz chałupę, to do drzwi, to do okna kołacze, a zapaliwszy u sąsiada łuczywo, próbuje czyby przy świetle nie mógł jako sobie otworzyć.

Żona spostrzegłszy męża chodzącego z ogniem po pijanemu, rzecze do niego:

— Chodź urwisie, z ogniem chodź, a podpal chałupę!

Wieśniak bierze znowu te słowa za rozkaz i chałupę podpala.

— Ratuj się, moja żono, ratuj, bo chałupa się pali.

Wyskoczyła baba i ugasiła ogień, a mąż z towarzyszami poszedł do żony trzeciego.

Idąc, mówili mu towarzysze, że nie dotrzymał słowa, bo do żony mówił. On się tłómaczył, że to uczynił nie ze złego serca, tylko na jej dobro i że inaczej nie wypadało, bo chałupa była zamknięta. Po długich sporach stanęło na tem, żeby zobaczyć jeszcze jak się trzeci popisze, a jeśli także ściśle zachowa milczenie, jak pierwszy, to na drugiego przypadnie przegrana.

Dochodzą do chałupy trzeciego. Gospodarz wchodzi pierwszy do izby, a gdy przez próg przełaził, potknął się i potoczył na izbę.

— Skręć kark, hultaju, skręć! krzyknęła żona, — rozbij sobie łeb, pijaku, rozbij!

Na te słowa staje chłop jak wryty. Nie wie sam, co począć: myśli, co to robić: czy usłuchać żony, czy nie, i jak tu sobie samemu kark skręcić, a łeb rozbić.

Naostatek kiwnął głową i przerywając milczenie, w te odzywa się słowa.:

— Cha! do stu pieńków! zażyłażeś mnie, zażyła. moja Jago! Rozumiem, czego ci się chce, nie będzie z tego nic: wolę ja zakład przegrać, niż marnie z tego świata schodzić. Darmo! przegrałem, sam się sądzę. Zapal-no, moja Jago, latarkę! A wy, Bartoszu i Wojciechu, chodźcie ze mną zabrać żyto, które wam się odemnie należy. Nietrza mi było siedzieć w karczmie i głowę sobie zalewać, a potem zakładać się po głupiemu!

Czy byli wyzyskiwani i krzywdzeni?

Wmawiali i wmawiają w chłopów ruskich niegodziwi agitatorzy, że dwory ich wyzyskują — i rozgłosili to gazetami po całym świecie.

A przecież to jest wierutnem kłamstwem, bo tylko po dworach żydowskich, i to także nie we wszystkich był rzeczywiście sromotny wyzysk, dwory zaś chrześcijańskie płaciły wcale dobrze podczas żniw.

Płaca na Rusi podczas żniw, odbywa się snopami, po największej części dają tam żniwiarzom co 10-ty snop.

Żniwiarz pracujący nawet z niezbyt wielkiem natężeniem może związać lekko i trzy kopy dziennie, jak to sami chłopi przyznają, to znaczy, że z kopy dostanie 6 snopów, a z trzech kóp 18 snopów — czyli więcej niż ćwierć kopy.

Kopa pszenicy wydaje na Rusi 100 do 125 kilogramów, za które płacą sześć reńskich i więcej. Ponieważ zaś robotnik zarobi dziennie 18 snopów, czyli przeszło ćwierć kopy, więc wypada mu za ćwierć kopy **1 złr. 50 ct.** a za 3 snopy ze 20 ct., czyli 1 złr. 70 ct. Prócz tego słoma z 18 snopów warta jest co najmniej 30 ct., więc pilny robotnik zarobi dwa reńskie.

Takich wielkich zarobków nie ma w całej Austryi, więc gdzież tu był jaki wyzysk?

Mimo to agitatorzy ruscy śmią wrzeszczeć, że robotnik na Rusi bywa wyzyskiwany. Powyższy rachunek wykazuje, jak oni bezczelnie kłamią.

Ale nie trzeba się temu dziwić, bo kłamstwo, to jedyna broń wszystkich agitatorów przewrotu.

Z ziemi ucisku.

W parlamencie niemieckim rozprawiano znowu z końcem stycznia o Polakach. Mianowicie polscy posłowie podnosili niesłychane prześladowanie Polaków przez rząd pruski.

Poseł Dziembowski wykazywał, że w chwili, gdy rząd pruski chce Polakom odebrać ich najświętszy skarb, to jest język ojczysty, wszyscy Polacy muszą ramię przy ramieniu przeciw temu walczyć.

Obecnie oddalani bywają ze służby ci urzędnicy, którzy poza służbą rozmawiają po polsku. Jeden z nauczycieli został pozbawiony posady za to, że brał udział w zgromadzeniu polskiem.

Nawet listonosze dopuszczają się nadużyć i pokazują swą nienawiść do języka polskiego, bo jeden z nich napisał na liście adresowanym po polsku, takie słowa: „polscy baciarze — piszcie po niemiecku“!

Żandarmi wdzierają się nawet do kościołów podczas nabożeństwa, aby kontrolować Polaków. W więzieniach obchodzą się jak najgorzej z polskimi redaktorami. Gimnazyalistom polskim w Toruniu odebrano prawo jednorocznej służby wojskowej za to, że potajemnie uczyli się historyi i literatury polskiej. Władze wojskowe zakazują żołnierzom robić zakupna u polskich kupców. Słowem, rząd dąży do zupełnego zniszczenia Polaków.

Podobnie przemawiał poseł książę Radziwiłł, i wykazywał jaki to rząd pruski niesprawiedliwy. Żydom wolno używać języka hebrajskiego w synagodze i szkole, a Polaków pozbawia się prawa mówienia i uczenia się w języku ojczystym. Polacy muszą więc walczyć w obronie praw.

Po stronie Polaków i w ich obronie stanęło także kilku Niemców. Z centrum katolickiego zabrał głos poseł Röhren wykazując, że postępowanie rządu względem Polaków jest nieszlachetne i niesprawiedliwe, bo sprzeci-

wia się ustawom. Urzędnicy, którzy dopuszczają się nadużyć względem Polaków, powinni być pociągnięci do odpowiedzialności.

Poseł Lenzmann (ze stronnictwa wolnomyślnych) uznawał słuszność skarg Polaków, bo zwracają się one przeciw polityce bezprawia.

Na te mowy odpowiadali: sekretarz stanu hr. Posadowsky, minister wojny Gossler i kilku hakatystów, owych największych wrogów Polaków.

Hr. Posadowsky mówił, że właściwie sprawa polska nie istnieje, bo polska część kraju nierozerwalnie złączoną została z Niemcami, czyli, że Polacy powinni przemienić się koniecznie w Niemców, a wtedy nie będą mieli powodu do skarg i interpelacyj.

Minister Gossler starał się udowodnić, że odebranie prawa jednorocznej służby wojskowej polskim gimnazyalistom było zupełnie słuszne (!). Poseł Grossmann (narodowo-liberalny) pochwalał postępowanie rządu względem Polaków, a hakatysta Tiedemann mówił, że to Polacy sami winni, iż rząd tak z nimi postępuje, bo się nie chcą dać zniemczyć i zniszczyć.

Z tego się pokazuje, że w państwie pruskiem nie ma sprawiedliwości dla Polaków, i że rząd pruski ani na krok nie chce ustąpić z drogi bezprawia i gwałtów wołających o pomstę do nieba.

Różne rady pożyteczne.

Rady gospodarskie.

Sieczka, krótko krajana bywa często u koni przyczyną kolek wskutek zatkania, gdyż bywa połykaną za prędko bez dostatecznego pogryzienia i naślinienia. Konie okazują wtedy chwiejny chód i wypróżniają się często, ale mało. Ponieważ jest to choroba dość niebezpieczna, więc należy zawezwać w takim wypadku weterynarza.

Żołędzie, jako pokarm dla drobiu. Dotychczas używano żołędzi zazwyczaj tylko do karmienia nierogacizny, przekonano się atoli, że jest ona i dla drobiu bardzo dobrą, podnieca bowiem do znoszenia jaj. Ktoby chciał tej

karmy spróbować, ten niech żołądź suszy w piecu i miele na mąkę, którą nieco posypuje pokarm i dobrze wymiesza. Najlepiej wypiekać z takiej mąki bocheneczki wielkości bułki.

W tym celu zarabia się mąkę z żołędzi ciepłą wodą, robi bocheneczki i suszy takowe w miernem gorącu. Pieczywo takie utrzymuje się dobrze i długo; przed użyciem roztwarza się je w wodzie i miesza z inną karmą. Wprawdzie karmienie żołędzią wpływa na barwę żółtka, ale nie traci ono przez to ani na dobroci, ani na pożywności.

Czy króliki potrzebują wody? Sprawa dawania wody królikom nie jest jeszcze rozstrzygnięta, gdyż dotychczas zdania hodowców są w tym kierunku bardzo rozmaite. Zając i królik dziki gaszą swe pragnienie jedynie za pomocą opadów, uczepionych do liści, a zatem nie potrzebują one wiele wody.

Tak samo może i królik swojski przy jako tako soczystem pożywieniu obchodzić się bez wody. Jeżeli się im daje w lecie zieleniny, a w zimie marchew, buraki itp., to z pewnością nie będą one piły postawionej wody, ale jeżeli się stawianie wody stanie regułą, natenczas zwierzęta przyzwyczają się do niej, a następstwem tego są cierpienia moczowe i biegunka.

Szczególnie młode króliki piją chętnie i dużo wody, oczywista bez potrzeby — i następstwem tego bywa u nich także choroba i śmierć. Jeżeli się królikom np. w zimie daje pokarm suchy, jak owies, chleb, siano itp., to rozumie się, że nie mogą pragnienia ugasić. W takim razie trzeba im dać kilka razy na dzień sposobność do ugaszenia pragnienia, ale nigdy nie należy naczynia z wodą pozostawiać w stajence, ale po krótkim czasie usunąć, bez względu na to, czy piły czy nie, nazajutrz napiją się tem chętniej.

Domowe środki lekarskie.

Figi są lekarstwem. Suszone figi oprócz tego, że są smaczne, wywierają też leczniczy wpływ na żołądek i trzewia, to też jadają je ludzie na takie niedomagania, w których objawiają się nieprawidłowości w funkcyonowaniu organów wewnętrznych.

Również chorym na płuca i zakatarzonym ludziom

polecić można jadanie fig. Bardzo skuteczną na piersi herbatą jest wywar zwyczajnego jęczmienia z pięciu lub sześciu figami i garścią rodzynek. Wypijać tej herbaty trzeba kilka filiżanek dziennie.

Środek, aby chleb nie pleśniał. Należy bochenki, po wyjęciu ich z pieca włożyć do worka, w którym jeszcze nieco mąki pozostało, tak, aby bochenki wierzchnią stroną skórki stykały się z sobą. Po napełnieniu, worek zawiązuje się i zawiesza w wolno przewiewnem miejscu. Tym sposobem chleb daje się przechować przez cztery do sześciu tygodni, nie wysychając i nie okazując ani śladu pleśni. Przed użyciem kładzie się bochenek na jednę noc w piwnicy, aby chleb był miększym.

Katar żołądkowy powstaje u ludzi wskutek nadmiaru w jedzeniu i piciu, albo wskutek przeziębienia i użycia zimnych potraw i napojów. Aby się pozbyć tej choroby, należy jeść mało, nie jeść gorących i zimnych pokarmów, nosić flanelę na brzuchu, dbać o regularny stolec, a w cięższych wypadkach zasięgnąć porady lekarskiej.

Fluksya (opuchnięcie dziąseł wskutek bólu zębów). Nie jeść i nie pić nic zbyt gorącego i zimnego, płukać codziennie usta wodą ze solą, wycierać zęby ręcznikiem lub szczotką zanurzoną w wodzie albo w proszku z przepalonego chleba, węgla lipowego lub popiołu z cygar; nie wychodzić z domu, obwiązać twarz ciepłą chustą, w ustach trzymać ciepłe mleko lub figę w mleku gotowaną, żeby wrzód pękł prędzej.

WANDA.

Czemu słonko tak radośnie na niebie zabłysło?
Czemu ptactwo tak wesoło pokwila nad Wisłą?
Czemu kłosy tak swobodnie na zagonach dzwonią?
Czemu rosa tak przesiąkła macierzanki wonią?

Czemu zatrząsł się w posadach gród Krakusa cały?
Lica mężów promienieją takim blaskiem chwały,
Jak w dniu onym, co go starce widzieli na oczy,
Gdy wytrysła pod dzirytem krew z gardzieli smoczej.

Dzielny Krakus śpi na łonie ziemi-rodzicielki,
Już nad kośćmi bohatera sterczy kopiec wielki.
Zanim skonał, pod straż ludu zdał trzy skarby swoje,
Gród wawelski, rdzawy oręż i cudną dziewoję.

Czarodziejskaż to uroda Krakusowej córy!
Poszła o niej wieść daleko, za lasy, za góry;
Ślą też króle i książęta posłów chmary całe.
Oj! nie wkroczy cudza stopa na Wawelu skałę!
„Twoją tylko mój narodzie, ja chcę być królową“,
Rzekła Wanda, a lud podjął córę Krakusową,
W górę dźwignął ją na tarczy, w jej dziewicze ręce
Złożył stary miecz ojcowski i berło książęce.

Wtem ćma zbrojnych w ślad za wodzem bram zamku
[dopada,
A w powietrzu pokrakują czarne kruków stada.
„Otwórz Wando!“ — wódz zawoła — „ród mój z da-
[wnych czasów
Słynny w świecie — jam Rydygier, król germańskich
[lasów.“

Nie odstraszą pięknej Wandy te junacze słowa,
Za miecz chwyci śmiałą ręką córa Krakusowa,
I w szyszaku z pióropuszem w hartowanej zbroi
Na koń skoczy: „za mną — woła — hej! władycy
[moi“.

Biegną druhy: dzwonią włócznie, miecz o miecz potrąca,
Na murawie zaplusnęła struga krwi gorąca.
Pierś królowej żarem kipi, rozgorzały lice,
Dłoń podniosła z czoła twardą uchyla przyłbicę.

Wtem włos płowy z pod szyszaku w pierścieniach się
[stoczy,
Błysły usta koralowe i błękitne oczy.
Lica jasne, jak słoneczko, od blasku promieni
Uciekają w cwał Germany, jak gromem rażeni.

Wódz w rozpaczy: jegoż zmogła dziewa krasy?
Masz powrócić z piętnem sromu na germańskie lasy?

Toć mu lepiej ostrą szablę utkwić w własne łono.
Chwyta oręż... wnet murawa ściekła krwią czerwoną,

„Chwała! chwała“ okrzyk ludu wzbił się pod niebiosy,
Głowy chylą się, jak w polu gną pszeniczne kłosy,
„Sławne imię naszej Wandy, Krakusowej córy“,
Wieść przebiega z ranną rosą doliny i góry.

I dlatego tak radośnie słonko dziś połyska.
Wkoło grodu na pagórkach zabłysły ogniska,
I dziękczynne starym bogom składa lud obiaty,
Jak w dniu owym, gdy gadzinę zgniótł Krakus przed
[laty.
Kiedy naród tak radosny, gdzież się Wanda chowa?
Nie stanęła na krużganku córa Krakusowa
Z berłem, w płaszczu purpurowym i w koronie złotej,
Przygaszonej złocistemi jej włosów uploty.

Mija dzionek, mija nocka, spoczął gród znużony,
Wanda budzi ze snu dziewy i dworskie matrony;
„Chodźmy“ — rzecze — „tam, ku Wiśle, moje druhny
[miłe,
Niech się wpatrzę łzawem okiem w ojcowską mogiłę!“

Idą, idą, a jutrzenka z poza mgły wybieży,
Rozpalone czoło Wandy chłodzi wietrzyk świeży.
Już stanęły po nad rzeką, tam — po drugiej stronie
Głownia jeszcze na mogile niedotlona płonie.

Wanda pyta: „czy widzicie ten płomień ofiarny?
Jakże cudnie on przyświeca w mroku nocy czarnej!
Tak i pamięć dni mych krótkich jasno tu zaświeci,
Nie zagasi jej w narodzie bieg długich stuleci.

Czas dokonać mej ofiary bogom poślubionej,
Pamiętajcie o mnie, polskie dziewy i matrony;
Wolę stokroć, niech mnie fale wiślane pochłoną,
Niż obcego Krakusową obdarzyć koroną!“

Jęk się rozległ, płaczą matki, zawodzą dziewoje,
Klęczą wieńcem u nóg pani: „Próżno siostry moje!“

Wtem zakipi nagle Wisła i przy zorzy wschodzie
Widać tylko nurt zmącony i kręgi na wodzie.

Przeminęły wieki chwały, skwarne przyszły lata —
A na chwałę swej królowej naród wieńce splata,
I lirnicy wysławiają wciąż struny brzmiącemi
Piękną Wandę, co nad Wisłą leży w polskiej ziemi.

Z olbrzymiego miasta.

Największem miastem na całej kuli ziemskiej jest Londyn, stolica Anglii. Zajmuje on przestrzeń 668 mil kwadratowych i mieści w sobie sześć milionów mieszkańców, a więc mało co mniej, niż cała Galicya.

Niegdyś był Londyn jednem z najniezdrowszych miast, obecnie zaś przez zbudowanie znakomitych kanałów, przez budowanie mieszkań zdrowotnych i zakładanie ogrodów, służyć może Londyn innym miastom za wzór zdrowotności.

Ochrona mienia i życia ludności doprowadzona jest w Londynie do doskonałości. Utrzymanie straży pożarnych kosztuje 9 milionów koron rocznie.

A straże te wyćwiczone są wybornie; w 3 do 4 minut po zawiadomieniu ich o wybuchu pożaru, straż pożarna staje na miejcu pożaru z całym taborem.

Nad bezpieczeństwem życia i mienia mieszkańców Londynu czuwa 16 tysięcy policyantów. Policya londyńska należy do najznakomitszych w świecie; bardzo gorliwa, jest równocześnie bardzo grzeczną i uczciwą.

Zarząd miejski buduje dla uboższych mieszkańców „tanie mieszkania“, złożone z 4—5 pokoi; cena czynszu takiego mieszkania wynosi miesięcznie 80 koron, a więc taniej niż w większych miastach galicyjskich. Każdy taki dom posiada oświetlenie gazowe i łazienki do kąpania.

Londyn posiada 89 ogrodów publicznych, a każdy z nich ma obok plac pusty, na którym odbywają się różne zabawy. Do miasta należy nadto 50 sadzawek, gdzie każdy może używać przejażdżki łodziami.

Każda dzielnica miasta ma bezpłatną czytelnię; utrzy-

manie wszystkich czytelni w mieście kosztuje kasę miejską 2 miliony 400 tysięcy koron rocznie.

I to wszystko urządzone jest dla pożytku i wygody mieszkańców.

Dziwactwa królów.

O dziwnych przyzwyczajeniach niektórych głów koronowanych podaje pewne pismo angielskie ciekawe szczegóły. Tak n. p. król angielski ma manię ważenia. W każdym ze swych pałacy ma wagę i każdy z jego gości musi się dać zważyć przy przyjeździe i odjeździe. Zwykle goście przybierają na wadze, widocznie więc kuchnia króla Edwarda jest dobrą.

Także jego żona, królowa Aleksandra, ma dziwne przyzwyczajenie. Każda sztuka pieniędzy, którą do swej portmonetki kładzie, musi się świecić, błyszczeć jak lustro. Dla tego każdy szterling, a choćby nawet peony (pieniądze angielskie), który ma włożyć do swej portmonetki, musi być przedtem doskonale wyczyszczony i wyszczotkowany. Gdy więc wydadzą jej gdziebądź resztę, nie weźmie jej do ręki, tylko poprosi kogo ze swego otoczenia o zachowanie pieniędzy aż do ich wyczyszczenia.

Król portugalski nie pije nigdy 2 razy z tego samego kieliszka lub szklanki, nie wypije też niczego do reszty. Gdy więc tylko dotknie się raz ustami kieliszka, choćby tylko jeden łyk z niego upił, musi go służba zaraz zamienić na inny od nowa pełno nalany.

Cesarz rosyjski wreszcie musi mieć na pościeli umyślnie wyłącznie dla niego zrobione powleczenie z jego literami. Gdy więc wyjeżdża gdzie za granicę, muszą jechać za nim owe powleczenia i służba musi każde łóżko, na którem ma spać, czemprędzej niemi powlec, inaczej się nie położy.

Śmiechu dzieciom nie zabraniać.

Że śmiech dzieci bywa nieraz skuteczniejszy od lekarstw, o tem każdy przekonany, kto zna istotę dziecka.

Wesołość bowiem stanowi zdrowie moralne duszy dziecięcej, ona daje odpoczynek umysłowi, podtrzymuje zdrowie dziecka, ułatwia przemianę materyi i nie pozwala opanować ciało znużeniu. To też nie powinno się powściągać szczerego śmiechu dziecka.

Zwłaszcza przed udaniem się dziecka na spoczynek, wskazanem byłoby pobudzić je do śmiechu. Lepiej bowiem wpływa na umysł przetrawienia w czasie snu obrazów rozweselających duszę, aniżeli, gdy dziecko przez całą noc drży z przestrachu lub też rozczula się nad nędzą, niedolą i nieszczęściem ludzkiem.

Dr. Belaino, który robił badania nad duszą dzieci, powiada, że po śmiechu można poznać charakter dziecka. Dzieci, które śmiejąc się, wymawiają samogłoskę *a*, są szczere i hałaśliwe. Melancholicznie usposobione dzieci wymawiają podczas śmiechu *e*. W uśmiechu dzieci naiwnych, bojaźliwych i nie zdecydowanych, brzmi *i*. Samogłoska *u* zaś znaczy śmiech skąpców i obłudników.

Sposoby sprowadzenia deszczu u dzikich ludów.

W państwie syamskiem (w dalekiej Azyi) jeżeli dłuższa posucha zagraża urodzajowi ryżu, wielkorządca, na prośbę ludu, uroczyście udaje się do pagody (świątyni) i błaga potem wielkiego Buddę o deszcz. Towarzyszy mu olbrzymi tłum ludu, w orszaku zaś, dla nadania pochodowi cechy uroczystości, zwyczajem wschodnim, postępuje wiele słoni.

Wkrótce po przybyciu na miejsce ubierają bałwana, jako Buddę, i zaczynają puszczać ognie sztuczne; słonie, rozdrażnione wrzaskliwą muzyką i fajerwerkami, rzucają się na bożka i depczą go. Syamczycy wyobrażają sobie, że zniewaga, wyrządzona bałwanowi, nastraszy Buddę i ten spiesznie zeszle deszcz na ziemię.

Na Sumatrze wrzucają w tym samym celu czarnego kota w wodę, Zulusi w Afryce topią ptaki, Kanaryjczycy prowadzą gromady owiec do świątyni i oddzielają jagnięta od matek, w przekonaniu, że żałosne ich beczenie wzruszy bóstwo.

Na jednej z wysp oceanu Spokojnego, królowie, pełniący zarazem urząd arcykapłanów, obowiązani są sprowadzić deszcze. Jeżeli im się nie udaje, to lud sobie wyobraża, że nie są godni błagać zagniewanych bogów i karze ich śmiercią.

W Pendżabie, podczas suszy, w nocy zaprzęgają do pługa kobiety, które muszą zaorać pole i polać je następnie wodą.

W Chinach, starają się nastraszyć bożka i skłonić go do rozkazywania chmurom. Robią więc smoka z drzewa lub papieru, z początku obnoszą go uroczyście po wsi, ażeby wprawić w dobry humor, lecz skoro to nie pomaga, wśród przekleństw i krzyku depczą go nogami.

Nawet Rzymianie przypuszczali, że człowiek może wpłynąć na pogodę, gdyż podczas suszy, kapłani przynosili do miasta *lapis manalis*, kamień leżący po za murami miasta, obok świątyni Marsa. Miało to niezawodnie sprowadzić deszcz rzęsisty.

KALWARYA ZEBRZYDOWSKA.

Uroczystość Jubileuszu 300-letniej rocznicy założenia Kalwaryi dzięki ofiarności ludzkiej w r. 1902 świetnie się udała — cały miesiąc sierpień było z wszystkich dzielnic Polski ludu około pół miliona, kapłanów z różnych stron przeszło 400 pod przewodem XX. Biskupów, którzy w sierpniu 1902 r. swoją obecnością uświetnili tę uroczystość.

Dzwony nowe głoszą cześć Maryi daleko i szeroko. Kościół i kilka kaplic pokryto dachówką, droga dawniejcza na Kalwaryę prowadząca przykra, przez nowy gościniec kosztem kraju i Rady powiatowej w Wadowicach dzisiaj ułatwia przystęp do klasztoru dla pątników.

Ale w tym roku czeka nas pokrycie pięknych dwóch wież frontowych blachą miedzianą, pokrycie i restauracya dalszych kaplic, które grożą ruiną, a po Jubileuszu już rzadko kto pośle ofiarę na dalszą restauracyę Kalwaryi, sądząc, że już wszystko ukończone. Ale Bracia i Siostry Polacy i Matrony polskie, trzeba jeszcze tysięcy wiele,

aby to miejsce święte z 42 kaplicami doprowadzić do stanu tego, w jakim się znajdowała Kalwarya za czasów fundatora Zebrzydowskiego Mikołaja, dlatego też mając na wiosnę przeprowadzać dalszą restauracyę, pukam do serc polskiego ludu, którego własnością jest Kalwarya, a my, synowie św. Franciszka tylko stróżami.

Nie opuszczajcie Kalwaryi, ale dopomóżcie nam ofiarami choćby najdrobniejszemi do dalszej restauracyi. Kto pośle co najmniej 2 korony lub 2 marki pruskie lub 1 rubla, będzie zapisany do Związku mszalnego 52 Mszy św. co roku na Kalwaryi odprawianych, póki tylko to miejsce święte istnieć będzie, nadto otrzyma na pamiątkę litografię, wielki obraz fundacyjny Matki Boskiej z cudownej kaplicy, lub Matki Boskiej Anielskiej z Wielkiego Ołtarza, lub III. Upadek Pana Jezusa, lub św. Antoniego Padewskiego, albo mapę całej Kalwaryi z 42 kaplicami, jako pamiątkę Jubileuszu, niech tylko napisze jaki obraz sobie życzy.

Najlepiej dla oszczędzenia porta pocztowego niech kilka lub kilkanaścia rodzin razem poślą ofiarę i razem obrazy fundacyjne otrzymają, ale niechaj wyraźny swój adres napiszą, bo często się obrazy wracają z powodu, że adres nie był wyraźny, lub ostatnia poczta fałszywie podana. Dopomagaj nam ludu polski ofiarami na cel tak piękny i szlachetny, a my zakonnicy Wam pomagać będziemy przy 52 Mszach św. co roku za życia i po śmierci waszej odprawianych.

Ofiary na przekaz pocztowy przesyłać proszę pod adresem: *X. Stefan Podworski*, kustosz klasztoru, **Kalwarya Zebrzydowska.**

MYŚLI i ZDANIA.

Skąpy dwa razy traci — wobec Boga i braci.

Pijaństwo niejednego pozbawiło chaty — a wsadziło za kraty.

Śpiewaj: Boże daj! — ale ręki przykładaj!

Leń i w niedzielę — pyta o niedzielę.

TRUMNA MATKI.

W Ried, w Górnej Austryi, zdarzył się przed laty następujący wypadek;

Jan Eltner z Mühldorfu był dzielnym i wesołym chłopcem, trochę nawet zanadto wesołym i rozrzutnym, jak mówiła jego stara matka. A jednak słaba kobieta nie umiała niczego odmówić synowi, bo był jej jedynakiem; na wolnem zaś przedtem od długów gospodarstwie, które Jan miał otrzymać po śmierci matki, ciążyło już teraz trochę długów.

Przy końcu tygodnia Eltnerowa zachorowała i w niedzielę miał Jan pójść po lekarza, żeby odwiedził jego chorą matkę, sam zaś włóczył się przez cały dzień z jednego szynku do drugiego, a wreszcie, już zupełnie pijany, poszedł wieczorem do stolarza i zamówił u niego dla matki trumnę, mówiąc, że „stara prędko już umrze".

Kilku towarzyszy odprowadziło go kawał drogi. Eltner zaś zupełnie poważnie zaprosił ich do siebie na dzień następny na pogrzeb swojej matki.

Nazajutrz znaleziono ciało tego młodzieńca w dole wapiennym, gdzie znalazł on śmierć dla siebie. Będąc bowiem pijany, wpadł do tego dołu, a ponieważ była tam woda, więc utonął. Matka tymczasem wyzdrowiała i żyła jeszcze przez lat wiele.

Do czego prowadzi wódka.

We wsi Kleszczewie zaszedł 12 października zeszłego roku przerażający wypadek. W tamtejszej karczmie bawił się przy kieliszku wesoło niejaki Bartłomiej Kowalik 24 letni wyrobnik, wychylając kieliszki rumu z swymi towarzyszami.

Podczas tej zabawy wszedł do karczmy wieśniak Szymon Puchała, kupił za kilka centów rumu do flaszki i wyszedł spokojnie.

Za Puchałą wyszedł w kilka minut ów Kowalik...

a dogoniwszy Puchałę rzucił się naniego, uderzył go najpierw pięścią a potem bił flaszką tak długo po głowie. aż go zabił, poczem spokojnie poszedł do karczmy, dokąd wnet przyniesiono wiadomość, że Puchała leży na drodze zabity.

Po tym krwawym czynie poszedł Kowalik do domu Katarzyny Kowalikowej, gdzie wszczął bitkę z Adamem Krawczykiem, którego mocno pobił. Rozerwał zapaśników brat Szymona, Franciszek Puchała, a Kowalik poszedł do domu.

Wnet jednak powrócił przed dom Kowalikowej i zaczął się jej odgrażać. Gdy rozżalona kobieta zaczęła narzekać, że się nikt za nią nie ujmuje, wyruszył Franciszek Puchała przeciw Kowalikowi i rozegrała się druga straszna scena. Kowalik napadł z siekierą z tyłu na Franciszka Puchałę, i zadał mu w głowę trzy ciężkie rany.

Za te zbrodnicze czyny stawał Bartłomiej Kowalik dnia 17 lutego tego roku przed sądem przysięgłych w Krakowie, i przyznał się, że je spełnił w stanie opilstwa.

Obrońca jego postawił wniosek, aby zbadać stan umysłowy Kowalika, na co trybunał się zgodził, i rozprawę odroczył.

Cokolwiek orzekną lekarze — to jednak pozostanie prawdą, że karczma i pijaństwo prowadzą ludzi do największych zbrodni, a takich wypadków, jak powyższy, zdarza się niestety dość dużo co roku w naszym kraju, ku hańbie i szkodzie ludu.

Co słychać w kraju i za granicą.

Dwa ważne listy pasterskie.

W granicach dawnej Polski, mianowicie w Galicyi i w Poznańskiem, wyszły dwa bardzo ważne listy pasterskie.

Najpierw ks. Arcybiskup Bilczewski we Lwowie, wydał obszerny list w sprawie socyalnej, czyli społecznej. Arcypasterz lwowski wyjaśnia w swym liście,

co to jest sprawa socyalna, jakie są przyczyny dzisiejszego rozstroju społecznego, co to jestsocyalizm i jaką on bronią walczy, a w końcu podaje zasady chrześcijańskiej demokracyi oraz środki jakimi można zwalczać socyalizm a ulżyć nędzy klas biedniejszych.

Ponieważ sprawa ta obchodzi nietylko dyecezyę lwowską, ale także cały kraj, przeto pozwolimy sobie w następnych numerach przytoczyć ważniejsze ustępy z listu Najprzewiel. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Wspomnieć tu należy także o liście pasterskim gnieźnieńsko-poznańskiego Arcybiskupa, Najprzewiel. ks. Stablewskiego.

Karciarstwo, to jest gra w karty, stanowi główną treść owego listu. Najprzewieleb. Arcypasterz wykazuje jak na dłoni, że gra w karty nie dla zabawy, ale dla zysku, pociąga za sobą różne i liczne nieszczęsne skutki na całe rodziny.

Z karciarstwem łączy się zwykle rozpróżniaczenie, lenistwo i wyziębienie wszelkich szlachetniejszych uczuć, a na groszu w karty zdobytym ciążą prawie zawsze gorżkie łzy żon i dziatek, których mężowie i ojcowie w karty wszystko przegrywają, żony zaś i dzieci nie mają co do gęby włożyć.

Wzywa tedy ks. Arcybiskup żony karciarzy i rodziców, aby wpływali wszelkimi godziwymi środkami na swych mężów, i aby powstrzymywali karciarzy od piekielnych zabaw i gier.

W końcu listu pasterskiego zwraca się czcigodny książę Kościoła do całego społeczeństwa katolickiego z zachętą popierania założonego w Poznaniu Towarzystwa przeciw grom, i aby zwalczało wszelkie objawy karciarstwa, duchowieństwo zaś nawołuje do gorliwego działania w tym kierunku.

Katastrofy.

Dnia 9 lutego b. r. odbywał się w Strzyżowie pogrzeb tamtejszego proboszcza ś. p. ks. Jabczyńskiego, Gdy lud okoliczny wracał z pogrzebu, a było tego ludu przeszło 5000, trzeba się było przeprawiać promem przez rzekę Wisłokę.

Na prom wsiadło na razie 45 osób, a gdy prom od-

bił od brzegu i znajdował się w środku rzeki, nadpłynęła ogromna fala z krą, z powodu pęknięcia zatoru, utworzonego powyżej promu w gminie Gliskach i uderzyła gwałtownie na prom.

Skutkiem uderzenia jedna część promu tak gwałtownie się przechyliła, że z promu kilkanaście osób wpadło do rzeki. Równocześnie woda zalała prom.

Skutkiem przechylenia promu usunęła się także lina promu ze słupów i woda uniosła prom. Dopiero w gminie Zaborowie oddalonej o 8 kilometrów od Strzyżowa, udało się prom zatrzymać. Pomimo usiłowań ratunku tak ze strony ludności z obu stron Wisłoka, jak ze strony żandarmeryi, która zaraz z pomocą pospieszyła, utonęło 6 osób, a mianowicie: 14 letnia Helena Matłosz z Godowej, Marya Połys żona Andrzeja Połysa z Brzeżanki, Marya Gorczyca z Godowej z dwiema córkami 17-letnią Apolonią i 11-letnią Anną, wreszcie Franciszka Olejnik, wdowa z Brzeżanki licząca 57 lat. Nadto umarł na udar sercowy Jan Drogoń, liczący lat 46 z Glisk, który biegł wzdłuż rzeki Wisłoka, aby ratować znajdującą się na promie swą córkę Ludwikę, lecz po chwili biegu padł i na miejscu wyzionął ducha.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o katastrofie udał się starosta na miejsce wraz z lekarzem powiatowym. Uratowanym zapewniono opiekę lekarską i pomoc materyalną.

— *W Turce* koło Chyrowa zaszła katastrofa przy budowie tunelu kolejowego, a to skutkiem eksplozyi naboju dynamitowego, założonego dla rozbicia skały.

Przebieg katastrofy był następujący: Robotnicy założyli 5 nabojów dynamitowych, z których eksplodowały tylko cztery. Po czwartym wystrzale, robotnicy prowadzeni przez „partieführera“ Włocha Longiego, zeszli do tunelu, mimo to, że piąty nabój jeszcze nie eksplodował. Gdy wszyscy znaleźli się w tunelu, zauważył robotnik Jędrzej Kurczak, że należy mieć się na baczności przed tym piątym nabojem, który lada chwila wybuchnąć może. Mimo to, Longi kazał iść robotnikom naprzód, twierdząc, że żadnego niema niebezpieczeństwa.

Zaledwie uszli kilka kroków, rozległ się straszny huk, a na głowy nieszczęśliwych posypały się kamienie i ziemia. Skutek eksplozyi był okropny: trzy trupy

i trzech ciężko rannych. Ofiarą katastrofy padła cała rodzina Longich. Julian Longi, ojciec, stracił oboje oczu i odniósł zgniecenie klatki piersiowej, syn jego Maryan odniósł ciężkie obrażenie wewnętrzne, trzej inni jego synowie: Jan, August i Józef padli trupem na miejscu.

Prócz rodziny Longich, odniósł robotnik Jędrzej Kurczak złamanie nogi i potłuczenie czaszki.

— *Z Ameryki* donoszą, że na jeziorze w zatorze Sawigan załamało się wskutek burzy pole lodowe, na którem 40 rybaków mieszkało w szałasach. Zarówno rybacy, jak i chaty zginęły w nurtach jeziora.

O straszniejszym jeszcze wypadku donoszą z wysp Towarzyskich, leżących daleko na morzu, koło Australii.

Oto z powodu szalonej burzy, zginęło tam tysiąc osób. Rząd francuski, do którego te wyspy należą, zarządził energiczny ratunek pozostałych przy życiu mieszkańców, którym grozi śmierć z powodu braków środków do życia.

Wychodźctwo ludu.

Już w połowie stycznia, a więc wcześniej niż lat poprzednich, rozpoczęła się wędrówka naszych robotników rolnych do Prus za zarobkiem.

Wiadomo, że w roku zeszłym wielu robotników nie znalazło w Prusach pracy i musiało wracać do kraju o żebranym chlebie, mimo to wędrówka robotników będzie w tym roku jeszcze większa, bo lud nasz potrzebuje zarobku, więc idzie na los szczęcia nie wierząc w żadne przestrogi, dopiero gdy się przekona, że szedł na darmo, wraca złamany na duchu o głodzie i chłodzie do domu.

Snują się też po kraju naganiacze jakiejś hamburskiej ajencyi, którzy przemycają wychodźców do Ameryki i wiozą ich nie na Kraków, ale linią podkarpacką do Suchy, stąd przez Żywiec do Oświęcima. Naturalnie, że ci naganiacze wyzyskują wychodźców w ohydny sposób.

A całe to wychodźctwo niepotrzebne, bo Rusini może znowu strejk urządzą — więc będzie dosyć roboty i zarobku we wschodniej Galicyi.

Austrya i Węgry.

W Radzie państwa obradowano nad przedłożeniem rządowem, w sprawie powiększenia liczby rekrutów. Izba

uchwaliła to żądanie ministra wojny, ale za to domagali się posłowie od ministra, aby lepiej się z żołnierzami obchodzono, i aby zniesiono niektóre kary barbarzyńskie używane w wojsku, np. skuwanie na krótko, przywiązywanie do słupka itd.

Minister obrony krajowej przyrzekł spełnić niektóre życzenia posłów, ale to wszystko tylko przyrzeczenia, które zazwyczaj nigdy się potem nie spełniają.

Koło polskie wymogło tyle przynajmniej, że należytość za podwody ma być od przyszłego Nowego Roku znacznie podwyższoną, to jest ma wynosić jeszcze raz tyle, ile teraz wynosi.

Niemcy.

Jak się Prusacy pastwią nad polską dziatwą. W Buku (w Poznańskiem) nałożono dwugodzinny codziennie areszt na dzieci polskie, które nie chciały uczyć się religii po niemiecku.

Po pewnym czasie pewna część dzieci uległa temu przymusowi i odpowiadała po niemiecku — ale ośm dzieci już od roku codzień ten areszt odsiaduje, a po niemiecku nie odpowiada.

Dzieci spisują się więc po bohatersku. — Prusacy zaś hańbią się sromotnie.

— *W Dortmundzie* w Westfalii, gdzie pracuje kilkadziesiąt tysięcy Polaków, zakazały władze niemieckie dzieciom polskim uczęszczać na polskie nabożeństwa. Wyprowadzają tedy dzieci polskie z nabożeństwa polskiego i przemocą prowadzą na nabożeństwa niemieckie.

— *Dziennik kujawski* donosi, że w Mamlinach nauczyciel obił dzieci za to, że nie chciały brać do rąk niemieckich katechizmów.

Groźne wieści o zbrojeniu się mocarstw

Nie na żarty, ale na seryo i na prawdę zbroi się Turcya i ściąga wojsko ku granicy bułgarskiej, a równocześnie urzędnicy tureccy dopuszczają się różnych gwałtów w Macedonii, prawdopodobnie dlatego, aby prędzej wywołać powstanie i potem uderzyć tak na Macedończyków, jako i na Bułgaryę, gdyby się ta za Macedończykami ujęła.

Donoszą też, że w Rosyi widoczny jest także ruch mobilizacyjny. Oficerowie rezerwowi otrzymali już zawiadomienie, aby byli w pogotowiu, a urzędnicy na stacyach kolejowych otrzymali nakaz, aby jak najrychlej urządzili stacye telegrafów polowych. Równocześnie zaś wojsko maszeruje gdzieś ku południowi.

Widocznie tedy Rosya przeczuwa, że Turcya nie zechce dobrowolnie przeprowadzić reform w Macedonii, że przyjdzie więc tam do wojny, a wtedy Rosya będzie musiała iść z pomocą zagrożonym przez Turcyę Słowianom południowym.

Łatwo być może, iż z tego wszystkiego wywiąże się ogólna wojna europejska. Nie na darmo i rząd austryacki zażądał powiększenia liczby rekruta.

Straszna klęska powodzi.

Deszcze i nagła odwilż, jakie nastały w pierwszej połowie lutego spowodowały, że rzeki naszego kraju zaczęły puszczać i ruszyły lody, ale ruszyły tak prędko, że potworzyły się w kilku miejscach zatory.

Szczególnie olbrzymi zator, bo na 13 kilometrów długi, utworzył się na Wiśle koło miasteczka Szczucina, w powiecie dąbrowskim. Wskutek tego zatoru, który grubością swą sięgał od dna rzeki aż do wysokości wałów ochronnych, zatrzymała się woda Wisły, a nie mogąc płynąc dalej, przerwała wał i zalała 11 okolicznych wsi ze strony naszej — a po stronie Królestwa polskiego przestrzeń 5 mil, więc także kilka lub kilkanaście wsi.

Ludzie schronili się na strychy i dachy — i stamtąd wołali o ratunek. Wysłano zaraz w nieszczęśliwą okolicę wojsko t. j. pionierów, którzy razem z żandarmami rozwozili chleb i ratowali tonących.

Gdy nadeszły potrzebne przyrządy, zebrali się pionierzy do rozbijania zatoru, ale tak ogromny zator rozsadzić nie udało się.

Tymczasem zaś poniżej zatoru zrobiono dwa otwory w wałach, przez które woda z pól wypływała napowrót do Wisły — przez co chaty włościan wyłoniły się z wody,

ale gospodarstwa w całości są zniszczone i bydło prawie wszystko wyginęło. Nędza tam straszna.

Wydział powiatowy domaga się od rządu zapomogi w kwocie przynajmniej 600.000 Koron.

Nie małe także szkody wyrządził zator na Dunajcu za Starym Sączem — i tam woda zalała wieś Sromowce niższe, zabrała kilka chat i zabudowań z zapasami zboża. Dzięki Bogu zatory te ruszyły już same.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Zakończenie jubileuszu Ojca świętego* odbyło się w Rzymie dnia 20 lutego br. Papież udał się w południe do sali królewskiej, gdzie go zebrani powitali okrzykiem radości: „Niech żyje!“

Z sali królewskiej przeniesiono Ojca świętego do sali kanonizacyjnej, gdzie go oczekiwało 6000 osób zaproszonych, między nimi byli pielgrzymi belgijscy. Obecnych też było 7 Kardynałów i wielu Biskupów.

Kardynał Ferrari odczytał adres pielgrzymów lombardzkich z życzeniemi. Papież podziękował i błogosławił.

Potem ofiarowano Ojcu świętemu tyarę, (papieską infułę) złote klucze, świętopietrze i złoty medal pamiątkowy. O godzinie 1-szej wśród ponownych okrzyków powrócił Papież do swego mieszkania.

Po południu odbyło się w kościele św. Piotra uroczyste *Te Deum* na cześć Papieża.

Trzy jubileusze Ojca świętego. W tym roku obchodzi Papież Leon XIII. trzy ważne jubileusze.

Dzień 19 lutego był dniem dyamentowego jubileuszu jego biskupstwa, gdyż dnia 19 lutego 1843 roku konsekrowany został na Biskupa.

Dnia 20 lutego przypadała 25 rocznica czyli srebrny jubileusz papiestwa, a dnia 19 grudnia przypadnie złoty jubileusz jego kardynalslwa, bo mianowany został Kardynałem 19 grudnia 1853 roku.

Z tego też powodu odbyły się już w Rzymie w lutym uroczyste nabożeństwa, i odbywać się będą w marcu.

Ważnym także dniem w życiu Ojca świętego Leona

XIII. będzie dzień 28 kwietnia bieżącego roku, w tym bowiem dniu osiągnie Ojciec św. dokładnie liczbę lat, miesięcy i dni papiestwa św. Piotra.

— *Szlachtę rzymską*, przyjmował niedawno Ojciec św. na posłuchaniu, które odbywa się co roku o tej porze. Od kilku lat biorą w tem posłuchaniu udział także dzieci rodzin szlacheckich. Każda rodzina kolejno zbliża się do tronu papieskiego, a Ojciec św. dla każdego ma uśmiech i życzliwe słowo.

— *Piastunka Ojca świętego*, „matka Moroni“ jak ją powszechnie nazywano, zmarła straszną śmiercią. Ubranie zapaliło się na niej od ognia na kominie i poparzyła się tak, że niebawem zmarła. Przed kilku miesiącami Ojciec św. przyjmował ją na specyalnem posłuchaniu. Przeżyła lat 103.

— *Wzrok Papieża.* Przed kilku tygodniami pewien prałat, już starszy wiekiem, czytał Ojcu św. list i kilkakrotnie trudził się czas dłuższy z odczytaniem pisma. Gdy znowu utknął Leon XIII. wziął list do ręki i bez okularów (nosi je bowiem bardzo rzadko), odczytał natychmiast niewyraźnie napisany wyraz. „Mój kochany — rzekł z uśmiechem do zdumionego prałata — skoro się jest starym, trzeba zawsze czytać z okularami na nosie. Ja potrzebuję ich tylko w razach wyjątkowych“.

Wyjechali do Rzymu na papieskie uroczystości jubileuszowe: Najprzewiel. ks. Biskup Pelczar z Przemyśla, i J. Eminencya ks. Kardynał Puzyna z Krakowa.

Odstępstwo od wiary. Pod wpływem hasła: *Los von Rom* (Precz z Rzymem!) które to hasło, jak wiadomo, szerzą w Austryi Niemcy zwolennicy Prus, przeszło w Prusach w 1902 roku 5000 osób z katolicyzmu na wiarę luterską. Ogółem wynosi już liczba odstępców 35 tysięcy osób.

Z pod Moskala. Rząd rosyjski zamknął znowu trzy klasztory męskie w Królestwie Polskiem pod pozorem, że już tylko kilku zakonników w nich pozostało, a księża zakonnicy rozjechali się po parafiach.

— Minister spraw wewnętrznych Plewe zawezwał z końcem stycznia b. r. do siebie Biskupa lubelskiego, ks. Jaczewskiego i chciał gwałtem wymódz na nim, aby

ten pozwolił na uczenie w swej dyecezyi religii w języku rosyjskim.

Naturalnie, że X. Biskup na to nie przystał, a wtedy moskiewski czynownik, tj. ów minister, zaczął mu grozić i przemawiał do ks. Biskupa, jakby do jakiego służącego. Ale ks. Biskup nie uląkł się moskiewskiego czynownika, i śmiało stanął w obronie praw Kościoła katolickiego. Że za to czeka go wkrótce prześladowanie lub wygnanie, to łatwe do przewidzenia.

Prawosławna agitacya w Austryi. Według doniesień rosyjskich gazet, miało tymi czasy przejść na prawosławie około 500 Słoweńców z okolic Tryestu i Riemanja, a to dla tego, że Biskupi tamtejsi i księża usuwają z kościołów liturgię słowiańską, istniejącą tam od kilkunastu wieków, a zaprowadzają liturgię łacińską. Moskale bardzo się z tego cieszą i wołają: „szczęść im Boże!“

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Okładkę zieloną dajemy napowrót naszemu pismu. Nie miał takiej okładki poprzedni numer, tj. drugi, gdyż chwilowo brakło nam takiego papieru. Obecnie jednak już papier mamy, więc *Nowy Dzwonek* dalej wychodzić będzie w zielonej okładce.

Wprawdzie dość to rzecz kosztowna — jednak dla Sz. Czytelników pożyteczna, bo okładka ochrania pismo od poplamienia i prędkiego zniszczenia.

Trzeci zeszyt Biblioteki, w której się mieści **Historya Kościoła w Polsce** dołączamy do niniejszego numeru.

W sprawie nadzoru nad młodzieżą poza szkołą, wydała krajowa Rada szkolna okólnik do okręgowych Rad, w którym zwraca uwagę na objaw godny ubolewania, mianowicie, że dzieci szkolne, bądź same, bądź też w towarzystwie rodziców wchodzą do szynków i karczem, a co gorsza, nawet palą tytoń i piją trunki. W ten sposób podkopują swe zdrowie, i psują się moralnie, bo w takich miejscach bywają częstokroć świadkami gorszących rozmów i zabaw.

Ponieważ dość często rodzice i opiekunowie mało

zwracają uwagi na zachowanie się młodzieży poza szkołą, przeto jest obowiązkiem nauczycieli zwracać baczną uwagę na dzieci szkolne poza szkołą i używać wszelkich środków, aby je powstrzymywać od tych wykroczeń. Nauczyciele mają także wpływać na rodzicówi opiekunów, aby dzieci do karczem i szynków nie prowadzili, ani też nie posyłali ich po gorące napoje i tytoń.

Chwalebne jest to rozporządzenie Rady szkolnej krajowej — ale daje ono wcale niepochlebne świadectwo tegoczesnym rodzicom, z których wielu rzeczywiście psuje własne dzieci, biorąc je do szynków i karczem.

Ładną naukę i wychowanie mają uczniowie ruscy w ruskich gimnazyach. Jużeśmy pisali, co o tych gimnazyach powiedział pewien ksiądz ruski w Kołomyi. Hajdamackie gazety ruskie rzuciły się za to na owego księdza i obsypały go błotem obelg — a oto pokazuje się, że ów ksiądz miał słuszność, bo oto teraz sami rodzice owych uczniów kształcących się w gimnazyum ruskiem w Kołomyi, ogłaszają w gazecie *Hałyczanin* swoje pismo w tej sprawie i piszą wyraźnie, że dzieci ich będące w tem gimnazyum bywają wychowywane na oczajduszów i prowadzone są na bezdroża, dlatego wyrażają wdzięczność księdzu Semenowowi, że miał odwagę publicznie napiętnować gimnazyum ruskie w Kołomyi, a dyrekcyę proszą, aby więcej dbała o ich dziatwę.

Nadużycie władzy wójtowskiej. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym postanowiło złożyć z urzędu wójta Senkowa Andrucha w gminie Manajow, w powiecie złoczowskim. Wójt ten, jak widać zaciekły radykał ruski, używał podczas zeszłorocznych strejków pieczęci gminnej do celów agitacyjnych, przybijał bowiem tę pieczęć na kartkach zachęcających sąsiednie gminy do strejku na polach dworskich.

Złote wesele. Z Żywca piszą: Powszechnie szanowany obywatel i burmistrz tamtejszy p. Jan Studencki obchodził tymi dniami piękny i rzadki jubileusz 50-letniego pożycia małżeńskiego. Uroczystość, w której uczestniczyło całe miasto oraz liczna z dalszych stron przybyła rodzina jubilata, odbyła się w kościele św. Krzyża.

Sędziwą parę błogosławił ks. kanonik Rosner, poczem zebrane tłumy, przepuszczając szpalerem staruszków, wznio-

sły na ich cześć gorące okrzyki. Owacya ta była wymownym wyrazem uczuć uznania i sympatyi, jaką sobie zdobył dzisiejszy burmistrz, który w okresie 34 lat pracy położył niemało zasług dla miasta i powszechny zdobył sobie szacunek.

Spółka dla parcelacyi obszarów dworskich między chłopów polskich zawiązała się w Złoczowie. Na czele komitetu stanął p. K. Obertyński.

Trzyletni zbrodniarz. W gminie Moskowice koło Prościejowa na Morawie, bił pewien wieśniak wieprza, czemu się przypatrywał trzyletni synek chłopa. Po chwili dziecko pobiegło do mieszkania, chwyciło za nóż i zarżnęło swą sześciomiesięczną siostrzyczkę, leżącą w kolebce. Chłopak „chciał tylko widzieć, czy Marynia, tak samo kwiczy, jak świnia“.

Pożary nawiedziły kilka miasteczek naszego kraju, a mianowicie: Dobromil i to przez 4 dni z rzędu, potem paliły się Kuty, Zaleszczyki i Dolina, gdzie się spaliło kilkaset damów.

Brak opieki i dozoru nad dziećmi znowu spowodował takie dwa straszne wypadki:

W Wysocku wyżnem Anna Fedczak Komarnicka zostawiła swego 3-letniego synka przy palącym się na kominie ogniu, sama zaś poniosła swemu mężowi do lasu jedzenie. Dziecko zbliżyło się zbyt blisko do ognia, odzież na nim się zajęła i popiekło się tak, że po kilku godzinach, w najokropniejszych męczarniach, zmarło. Dom nie spalił się dzięki sąsiadom, którzy ogień ugasili.

W Wodnikach zaś koło Bóbrki za Lwowem została sama w domu 6-letnia córka stróża nocnego we dworze. Bawiąc się ogniem zapaliła na sobie suknie i poparzyła się tak ciężko, że w kilka godzin po wypadku wyzionęła ducha.

Bratobójca. We wsi Sadkowicach koło Sambora włościanin Iwan Kołodziej przebił nożem w czasie kłótni brata swego.

Smutna dola. We wsi Wojsławicach w powiecie sokalskim był przeszło lat trzydzieści zarządcą dóbr niejaki Kozakiewicz. Obdarzony zaufaniem chlebodawców służył wiernie, zadowalając się niską płacą w tej myśli, że znajdzie uznanie za pracę i zaopatrzenie na starość. Stało się inaczej. Kiedy się postarzał, chociaż jeszcze na siłach

wcale nie podupadł, podziękowano mu za służbę, a przyjęto na jego miejsce kogo innego. Pozostawiony bez środków do życia Kozakiewicz powiesił się.

Stara sługa. Siedmdziesiąt cztery lat u jednej i tej samej rodziny służyła niejaka Elżbieta Alsopin w Londynie, która zmarła w styczniu b. r. przeżywszy 102 lat.

Energiczna żona. W Szawałdzie w Prusach Zachodnich powiesił się wyrobnik. Wisielca spostrzegła jego żona i odcięła go. Widząc jednak, że mąż się nie rusza, schwyciła powróz i poczęła nim męża z całych sił okładać, aby życie w nim obudzić. To pomogło. Chłop począł się ruszać i powoli przyszedł do siebie. Dziś przysięga na wszystkie świętości, że już się wieszać nie będzie.

Modni chłopi. *Gazeta radomska* donosi o niezwykłym ślubie włościańskim. Oto dnia 2 lutego w Opatowie w Królestwie polskiem odbył się ślub włościanina ze wsi Okalina, Jana Żółciaka, z włościanką ze wsi Wąworków, Balbiną Szczekocką, przyczem ku ogólnemu zgorszeniu, pan młody był we fraku, a panna młoda w białej sukni jedwabnej!

Dżuma szerzy się znowu gwałtownie w Indyach azyatyckich, należących pod panowanie angielskie. W ciągu kilku ostatnich tygodni umarło tam już około 15 tysięcy osób na dżumę.

Również donoszą z Meksyku, że w mieście Maratlan szerzy się dżuma.

Głód panuje w Dalmacyi i w Szwecyi. Klęska głodowa w Dalmacyi objęła szerokie przestrzenie kraju, a we wsi Lecewice ludzie mrą z głodu.

Podobnie i w Szwecyi cierpią głód tysiące ludzi z powodu lichych zbiorów zeszłorocznych. Małe dzieci umierają setkami z głodu i zimna.

W Bretanii, prowincyi francuskiej, grozi śmierć głodowa prawie wszystkim mieszkańcom. Trudnią się oni łowieniem w morzu małych rybek, sardynek, które u nas w puszkach blaszanych po sklepach sprzedają.

W roku atoli zeszłym sardynki z niewiadomych przyczyn wcale do brzegów nie przypłynęły — wskutek czego biedni Bretończycy stracili cały zarokek i dziś giną z głodu

Kot sprawcą pożaru. W jednej z wiosek o parę mil

od Opola w Królestwie polskiem, przytrafiło się niezwyczajne zdarzenie. Właścicielowi młyna kot często robił szkody, co doprowadzało go do największej pasyi. Raz, podczas jego nieobecności, kot mleko wypił i dzierżkę rozbił. Wtenczas młynarz, na swoje nieszczęście, wymyślił straszną zemstę.

Wyniósł kota na pole, oblał naftą i podpalił. Kot pobiegł wprost do domu, gospodarz za nim. Zaczął go wszędzie szukać, ale już ogień na górze, zawalonej słomą stodoły, pokazał się, a ponieważ zabudowanie było znacznie oddalone od reszty domów, ratunek był nieprędki, tak, że cały dom, obora i stodoła zgorzały, przynosząc szkody na kilka tysięcy rubli. Młyn, stojący dalej, ocalał. Poszkodowany i jego sąsiedzi są przekonani, że zły duch w postaci tego kota był sprawcą wszystkiego złego.

Jakim językiem Adam mówił z Ewą w raju? To pytanie rozstrzygnęli Bretończycy. Według nich, nasi pierwsi rodzice porozumiewali się nie inaczej, jak po bretońsku, czyli w najstarszej gwarze świata. Gdy Ewa Adamowi podała osławione jabłko, część jego uwięzła mu w gardle. Adam poczerwieniał, dusił się, wskazywał gardło, bełkocąc: „A tam“ (po bretońsku). Ewa przyniosła mu wody i rzekła: „Ew“ (pij). Ztąd nazwa pierwszych ludzi. Tak sobie to tłómaczą poczciwi Bretończycy.

Poświęcenie żony lekarza. Do lekarza Schneidra w Bienemühle w Saksonii, przywieziono córkę ekonoma Klausnitza z Dux, której całe plecy stanowiły niemal jedną ranę skutkiem oparzenia przed czterema miesiącami. Lekarz oświadczył, że dzikie mięso należy usunąć i pokryć ranę przeszczepioną skórą ludzką. Gdy nikt z obecnych nie chciał swej skóry dla tej operacyi poświęcić, ofiarowała się z tem żona lekarza, pani Schneidrowa. Zawstydzony poświęceniem i męstwem kobiety, brat poranionej dziewczynki, pomocnik kowalski, ofiarował wówczas także swoją skórę na usługi.

Przepowiednie polityczne. Angielski kalendarz Old Moore zamieszcza od szeregu lat przepowiednie wypadków politycznych. Obecnie przepowiada kalendarz: że marzec przyniesie zawikłanie dyplomatyczne pomiędzy Anglią i pewnem państwem stałego lądu, i wojenne wypadki w Algierze.

W kwietniu zostaną odkryte nowe kopalnie dyamentów i złota, lecz nastąpi straszna rewolucya w Carogrodzie, katastrofa w Londynie, niepokoje w Belgii i katastrofa kolejowa, w której między innymi znajdzie śmierć wybitny książę Kościoła.

W maju medycyna wzbogaconą zostanie ważnem odkryciem. W czerwcu zajdą katastrofy na morzu. Lipiec i wrzesień będą miesiącami polityki; w lipcu zdarzy się fakt ważny dla Holandyi, także w Londynie można się spodziewać ważnych wypadków politycznych.

W wrześniu zajdzie powikłanie, dotyczące Gibraltaru, poczem zostanie zawartym ważny traktat ze strony Anglii. W październiku zacznie się znów szereg nieszczęść kolejowych; tym razem padnie ofiarą pewien minister angielski.

Październik będzie znów świadkiem zawikłań na Wschodzie; grudzień zajmą dla spraw swoich Stany Zjednoczone.

Oficer rosyjski jako kat. Sąd wojenny w Sebastopolu skazał na śmierć przez powieszenie dwóch żołnierzy za zamordowanie oficera. Przez czas dłuższy bezskutecznie poszukiwano kata, wzywając na ochotnika żołnierzy ze wszystkich pułków, rozmieszczonych w południowej Rosyi. Wreszcie zgłosił się pewien oficer kozacki z Taganrogu, znajdujący się pod sądem. Pod konwojem odstawiono go do Sebastopola, gdzie spełnił ohydną czynność katowską.

Minister wojny, dowiedziawszy się o tem, dla poratowania honoru oficerskiego stanu, zdegradował dobrowolnego kata na szeregowca.

Nowy zarazek. Dziwna i straszna choroba panuje obecnie w Afryce. Jest to zaraza snu letargicznego. Chorzy, dotknięci nią, zasypiają i nie budzą się więcej. Ponieważ jednak nie są umarli, pochować ich nie można. Epidemia ta rozpoczęła się w Ugandzie, gdzie uśpiła 20.000 osób. Obecnie panuje w okolicach jeziora Wiktoryi i rozciąga się ponad ocean Indyjski. Specyalna komisya lekarska bada przyczyny tej choroby. Zdaje się, iż powodem są zarazki, czyli małe, okiem niewidzialne stworzonka, które zarazę roznoszą.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.